Ner 28. Kraków, 15go Lipca. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie	6 zł. —	c. w. a.
Półrocznie	3 „ —	
Kwartalnie	1 „ 50	„ „ „
Miesięcznie	— „ 50	„ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie	10 zł. 20	c. w. a.
Półrocznie	5 „ 10	„ „ „
Kwartalnie	2 „ 55	„ „ „
Miesięcznie	— „ 85	„ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi

Bez mód:

Rocznie	7 zł. 20	c. w. a.
Półrocznie	3 „ 60	„ „ „
Kwartalnie	1 „ 80	„ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie	11 zł. 40	c. w. a
Półrocznie	5 „ 70	„ „ „
Kwartalnie	2 „ 85	„ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Królestwa Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. — Rękopismów redakcya nie zwraca. Listy i przesyłki pieniężne należy frankować i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.** Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

O WYCHOWANIU,

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Zobacz r. 1861 Nr. 1, 2, 4, 7, 15, 21, 22 i 42; rok 1862 Nr 4, 13, 17, 24 i 26)

Bulwer twierdzi: że w młodziuchnej dziewczynce uczucie potrzeby *pokochania* nie może być silnem; lecz zrodzi je inne, a tem jest pragnienie: *ażeby była kochaną*. I przyznać należy, że ta uwaga znamienitego pisarza wcale jest trafną. Bo zkądże w *dzieweczce wiosennej*, w nierozwiniętem jeszcze sercu, powstać miała namiętność taka, które dopiero *lato życia* sprowadza? Życzenie wszelako, ażeby się podobać, ażeby być chwaloną, kochaną *(bez wszelkiej nagannej myśli)*, więcej jest właściwem dziewczynce młodej, i kołysanej różnorodnie pobudzoną fantazyą.

To też w dorastającej panience objawia się nieraz ta *jakaś* ponęta, po największej części *niewinna* zupełnie, by zwróciła uwagę mężczyzn, by ją zaczepili, pogawędzili z nią i pożartowali. Dziewczątko zarumieni się zmięszane; ale rado temu wszelako. Po główce jej poczynają snuć się różne marzenia — romantyczności — zwłaszcze też, gdy dużo czytuje romansów, albo gdy jej nagadały służące: że ten, lub ów panicz za nią spogląda. Przyczynia się szczególniej do marzeń podobnych i brak zatrudnienia, a raczej, użyjmy właściwego wyrazu: *próżniaczka*, i *próżność*, bo pierwsza zwykle wyrodzi drugą.

Z początku dziewczę fantazyą tylko nachyla się do takiej *skłonnostki*; ale, jeżeli ta fantazyjka podsycaną zostanie, co także zdarza się często, odezwie się łatwo i serce — i *romansik* z młodziutkiej, niedowarzonej główki iskierką elektryczną do serduszka przebiegnie, a częstokroć bardzo smutne za sobą sprowadzi następstwa. Jeżeli zaś ocaleje przed tym niszczącym żarem zbyt wcześnie rozgorzałego uczucia, łatwo wyrodzić się może zalotność, chętka pociągania ku sobie, podbijania, uwodzenia, gdy własne serce nietylko że nie rozgorzeje się wcale; ale raczej wystygnie i wysuszy się szkieletowo, albo ją też na bezdroża najsmutniejszych namiętności powiedzie.

Strzedz powinna niańka dziecięcia, jak oka w głowie, gdy powstawać na nóżki zaczyna i sił własnych próbuje, ażeby nie upadło i nieskaleczało. Więcej wszelako baczyć powinna troskliwość matki na dorastającą dziewczynkę, ażeby nie nastąpiło zwichnięcie moralne i upadek.

Najgorzej częstokroć bywa, gdy pewne rzeczy po imieniu nazwiemy, to istnie, jak gdybyśmy uderzyli w mrowisko, jak gdyby się złe wywołało zaklęciem czarnoksiężnika. Należy co rychlej wpłynąć na panienkę, dostrzegłszy w niej tej szkodliwej skłonnostki: usunąć ją należy bez zwłoki od niebezpieczeństwa, czuwać nad nią, ale *nie napominać słowami rzecz określającemi*, bo te łacnoby się w ono zaklęcie czarnoksięzkie przemienić mogły. Uchowaj Boże, by napomnieniem wyrazistem rumieniec wstydu na jej lice wywołać! To jakby zetrzeć pyłek świeżości z kwiatka, którego już ani promyk słoneczny, ni też rosa niebieska nie powróci. Takie zawstydzenie pomoże zapewne *chwilowo*, i niewczesnej romansowości tamę położy; ale myśl dziewczęcia oswoi z tem, czego *wiedzieć niepowinno*.

Uchowaj Boże od wymienia nazwiska tego, w którego spojrzeniu lub słowie dziewczynka mniemała hołd dla siebie wyczytać! Bo to jest, jakby niebaczne, nieostrożne uderzenie w struny, które zawsze cierpki bezdźwięk wywoła, a niekiedy i zerwanie struny spowoduje.

Drażnienie przymówkami, ośmieszenie takiego przedwczesnego romansiku, jeszcze szkodliwsze może sprowadzić skutki, bo skaleczy uczucie a roznieci niekiedy chęć przekory, upór, i rozgorzeć potrafi iskierkę, która zaledwie żglić się poczęła.

Najlepszem zaś lekarstwem na taką chorobliwość fantazyi i uczucia bywa: wyrwanie dziewczynki z niewłaściwego a szkodliwego otoczenia, rozrywka miła a dozwolona; ciągłe towarzystwo matki, lub osoby mogącej matkę zastąpić, bez natręctwa i natarczywości — i czytanie książek poważnych a zajmujących, n. p. historycznej treści, jak to *Szkice historyczne* Karola Szajnochy.

O KOBIETACH *).

(Rozprawa przez Kobietę),

> Już ten naród zaczyna być barbarzyńskim, w którym kobiety winną cześć dla płci swojej utracają.

I.

Czem jest Kobieta?

Niejednemu dziwnem wyda się pytanie: *czem jest kobieta*? Po upływie 6000 lat, kto przywykły do cza-

*) Będąc za bezwzględnem wyzwoleniem strony duchowej, lecz nie zmysłowej, i w tem się zgadzając z Szanowną Autorką, drukujemy niniejszą rozprawę, prosząc o odczytanie jej z rozwagą, lub o zupełne pominięcie. P. R.

sowej względem niej opinii, niezastanowił się, że mężczyzna wprzód absolutnie uczyniwszy się wszystkiem siłą fizyczną, kobiecie, słabszej połowie swojej, narzucał stopnie wedle interesu swej osobistości, wyobrażeń religijnych, miłości zmysłowej i umysłowej, słowem, wedle własnych chęci i pojęć, jakiemi był natchniony przez ducha czasu i rozwijającego się rozumu? Lecz kto zważy bezstronnie jak to miotanie jej ogółem, dotąd nienaznaczyło jej godnego w społeczeństwie stanowiska, jak codziennie drżąca i bojaźliwa, oczekuje nowego wyroku opinii, który ją... w jej człowieczeństwie raz wznosząc pod obłoki, znowu niżej ziemi strąca: ten dziwić się nie będzie, że o niepojętą dotąd istotę kobiety, badawczej filozofii zapytać się wypada, aby ta, stósując się do nigdy niezachwianych prawd, kobiecie stanowisko naznaczyła pewne, żadną nadal opinią wybrykujących zdań niepodkopane. Domaganie się to osądzi niejeden za zbyt śmiałe, lub całkiem niepotrzebne — zbyt śmiałe, bo filozofia niepewna samej siebie co do uduchowienia człowieka-mężczyzny, który szczegółowo wprzódy się poznał i pojął, niezgłębiwszy jeszcze doskonale jego natury, nad człowiekiem-kobietą badawczo zastanawiać się nie zechce, jako nad połową podrzędną, mniemając, iż gdy pierwsza stanie na stopniu udoskonalenia, druga na nim niezaprzeczenie stanąć musi; zaczem domaganie się o stanowisko człowieka-kobiety z tego samego względu jest niepotrzebnem. Tak też dzieje się dotąd bez pytania i odpowiedzi, a jeżeli który mędrzec coś raczy przebąknąć o swej połowicy: to z litości, to z dumy, jak wielki bogacz o swoim podwładnym, który na jego materyalną pracuje wielkość.

Nienauczono nas kobiet dotąd, jak logicznie syntezami, sylogizmami, hipotezami dowodzić swego ja, według filozofii niemieckiej, dla tego każda kobieta podnosząc głos w swojej obronie, według praktycznego pojęcia, naturalnego rozumowania, zostaje przez sofistów wyśmianą, wyszydzoną, zagłuszoną mnóstwem dowodów dźwięczących bez fundamentu, wyrazów bez prawdy — słowem, zagrożoną jak dziecko rózgą, lub niewolnik sroższem narzędziem kary. A przecież człowiek mężczyzna już w oczach naszych uczynił siebie bóstwem, gdzież więc jest miłość ogółowa, która go ma z nami zrównać? On wyzwala się duchowo, i pociąga za sobą całą ludzkość, kobietę-człowieka zbywając fraszkami, lub zostawiając ją własnemu losowi. Jeżeli więc człowiek-mężczyzna, jako bóstwo, uważa za niegodne siebie zbliżyć do bóstwa... człowieka-kobietę, więc i sam bóstwem nie jest, nieposiadając spaniałości, miłości. Jeżeli nie będąc bóstwem, zostawia ją samej sobie, jej samodzielności: człowiek-kobieta niema oglądać się na łaskę swego towarzysza, lecz sama uczynić się winna, czem być jej należy. Trzymając się ostatniej zasady, oświadczam, iż zrzekam się zupełnie pomocy człowieka-mężczyzny bez najmniejszej ku niemu urazy, odtrącając jego względem nas zdania, a nie idealnie, lecz rzeczywiście przedstawię to, czem jest kobieta i czem być powinna? a to, o ile postrzeżenia praktyczne i teoretyczne posłużą mi do rozwinięcia przedmiotu, na moje siły dość trudnego.

Wracam się tedy do założonego pytania: *Czem jest kobieta?* Kobieta-człowiek, według swej rzeczywistości, jest połową człowieka-mężczyzny, bez której on istnieć nie może, równie jak kobieta człowiek bez niego; wypada zatem, iż oboje jednę stanowią całość, a przez wspólną potrzebę są doskonałą równią.

Pytanie: Czem mężczyzna w pierwiastkowych czasach owładnął kobietę i stał się jej panem, skoro najmędrsza natura postawiła oboje w wzajemnej równi?

Odpowiedź: Ogół ludzi-kobiet nigdy nieulegał powadze ogółu ludzi mężczyzn. Od stworzenia świata szczególna kobieta mogła względnie, z różnorodnych przyczyn, szczególnym ulegać mężczyznom i odwrotnie, nigdy jedna strona nie była drugiej niewolnikiem.

Pyt.: Czyli człowiek-kobieta reprezentował kiedy obywatela narodu?

Odp.: Gdzie niebyło państw, niebyło i obywatelstwa, zatem reprezentować go niemogła żadna strona. Później zaś, gdy ród ludzki rozplemił się po całej ziemi i wydzielił w narody, nastało też i obywatelstwo, skutkiem praw zabezpieczających byt narodowy. Lecz i tu człowiek-mężczyzna niebył doskonałym prawodawcą, bądź to we względzie politycznem, bądź religijnym i moralnym, zatem nie możemy się w wieku dzisiejszym odwoływać do wieku jego niedojźrałości; lecz oprzem się o epokę postępu, zaczniemy od czasu zaprowadzenia religii chrześciańskiej.

Pyt.: Religia chrześciańska czyż wyzwoliła zupełnie kobietę, kiedy wyraźnie każe jej być posłuszną nietylko swemu mężowi, ale pod pewnemi względami całemu mezkiemu rodowi?

Odp.: Wyzwoliła ją zupełnie przez uświęcenie małżeńskiego związku, jednej kobiety z jednym mężczyzną. A jeżeli jednej stronie nakazała miłość i uległość; drugiej wymierzyła cześć, łagodność, miłość, bez czego zgoda małżeństwa zobopólna istniećby niemogła. Lecz kiedy jedna strona łamie moralne warunki: druga się od niej usunąć może, chyba że tego nie uczyni dobrowolnie, z miłości lub spaniałości *). Zatem kobieta jest zupełnie wolną, bo nakaz posłuszeństwa przyjmuje pod tym obowiązkiem mężczyzny, że ten będzie ją szanował, czuwał nad jej dobrem, i życie nawet samo poświęci w jej obronie. Ugoda zobopólna, jest wolną.

Pyt.: Czy kobieta dotychczas zatrzymała charakter swej wolności?

Odp.: W chrześciańskich państwach zatrzymała go w ogóle, stoi w równi z mężczyzną pod względem praw obywatelskich; lecz w szczególe przez niestósowne wychowanie, zastarzałe przesądy, odrzucenie światła rozumu i uleganie (wyłącznie? R.) sercu, stała się poniżoną, wyzutą z osobistej godności, i unieszczęśliwioną, czego niżej będę usiłowała dowieść.

Rozmowa Wiatrów.

Długą, szeroką świata doliną,
Przez krwawe pola i smugi,
Z dwóch krańców świata dwa wiatry płyną:
Z północy jeden, z południa drugi.

— Mem ciałem białe mgły zamarznięte,
Z lodów ma głowa wykuta,
Dźwigam ja w sobie w szkieletrozpięte
Stare, olbrzymie kości Mamuta.

Czarne obłoki są mi koroną,
Srebrem księżyca błyszczącą;

*) Szanowna Autorka poszła tutaj widocznie za daleko, bo żona nieraz dla różnych ważnych i moralnych względów, szczególniej przez wzgląd na dobro dzieci, nie powinna się separować z mężem, chociażby niezbyt sumiennym. P. R.

Za serce noszę zorzę czerwoną,
Jak rubin pyszny, zimną a skrzącą.

Purpura moja: zaschłe iglice,
Gronostaj: śniegowe płatki,
I kryształowym tronem się szczycę,
Na dumnym szczycie pustej Łopatki.

Westchnieniem ciężkiem wnętrzności żywię,
Gdy się żołądek wygłodni,
Za napój życia... połykam chciwie
Morze łez tęsknych obcych przychodni —

— A mojem ciałem — rosą spryśnięte
Wonie Szyrazu różowe;
Dźwigam ja w sobie w szkielet rozpięte
Białe, błyszczące, muszle perłowe.

Z listków cyprysu włosy mam szklniące,
Koronę z chmurek złocistych;
Za serce noszę słońce płonące,
Jak kwiat z pręcików jasnych i czystych.

Purpura moja: granatu kwiaty,
Gronostaj: białych róż sploty,
Spokój rozwiewam na wszystkie światy
Z niskiego tronu, od stóp Golgoty.

Westchnieniem lekkiem pierś moja żyje,
I wonią ofiarnych dymów,
Za napój życia... spragniony, piję
Morze łez błogich szczęsnych pielgrzymów.

S.

OBRAZ Z ŻYCIA:

Pomyłki,

przez

MARCYANNĘ ....

(Ciąg dalszy).

Ernest tymczasem przechodził prawie codziennie w najróżniejsze odcienia humoru. Raz mówił sobie:

— Lepiej mnie samemu, teraz mnie nic nie wiąże, nie mam o kim pamiętać. Kiedy sobie do rodziców odjechała, niech tam siedzi. Ciekawym co ona tam pocznie, gdy jej myśl zazdrosna przyjdzie do głowy?

W godzinę później dumał i dochodził, ktoby to był, co Ewusi do tej podróży dopomógł? Raz nawet napastował sędziwą sąsiadkę, która czasem na ganku z Ewusią parę słów mówiła, wyrzucając jej, wcale niedobranemi wyrazy, że mu żonę do podróży nabuntowała. I znowu, tego dnia jeszcze, przechwalał się pomiędzy kolegami wielką dla siebie miłością żony, wynajdując jakiś bardzo niedorzeczny powód jej do rodziców odjazdu; potrzebę jakąś naradzenia się o podział majątkowy. Podpiwszy sobie, gdy w domu pustkę znajdował, wtedy dopieroże brakowało mu Ewusi! Raz był skłonnym do wielkich czułości w takim humorze, drugi raz miał był ochotę łajać kogo, inną razą pochwalić się z czego, a tu nie było nikogo! Po kilku tygodniach pokazało się, że choć żonę zawsze o brak gospodarności posądzał — życie samotne więcej go jak drugie tyle kosztowało. I choć tego nawet przed sobą samym przyznawać nie chciał, miał nakształt przeczucia, jakby w jakąś otchłań nieszczęścia, odłużenia, upokorzenia leciał. Nareszcie zaczął się co chwila Ewusi z powrotem spodziewać. Ale dla czegóż choć nie pisze? Siadł i napisał list, którego treść była: Że ponieważ się już pewnie dostatecznie przekonała o zdrowiu i powodzeniu swojej rodziny, on... jako mąż... ma prawo, i żąda jej powrotu. Po bardzo niespokojnem oczekiwaniu odpowiedzi, ta w parę tygodni nadeszła. Ewusia w krótkich słowach napisała, że sama ma się lepiej, a syn zupełnie dobrze. Matka zaś, przypisując się w liście córki, oświadczyła zięciowi, że przekonano się, iż jej córce powietrze odmienne obcego kraju niesłuży; postanowiono, że Ewusia dopiero wtenczas do męża powróci, gdy ten uzyska przeniesienie się do kraju ojczystego. Tak chciała pani Władysławowa pogodzić tajemne życzenia Ewusi (najdłuższego jak można pobytu w domu rodziców), z wymaganiami świata i jej męża.

Sprzecznym uczuciom, powstającym w sercu, nawałowi różnych pomysłów w głowie nie mogąc podołać, Ernest ulżył sobie dosadnem przekleństwem. Ależ co tu robić? Gdyby Ewusia była napisała list czuły, przez sprzeczność sobie właściwą, byłby może Ernest spokojniej oczekiwał jej powrotu. Lecz z jej krótkiego listu wiało takie zimno! A dopieroż matka, stawiająca taki warunek! Po parogodzinnej walce myśli i namiętności różnych, uczynił postanowienie. I to, co obydwom kobietom tak trudnym się zdawało, aby mógł otrzymać, Ernest.. w swoim na pół szale, w parę tygodni wyjednał sobie: prośbą, podchlebstwem, intrygą... wszystko mu było godziwem. Otrzymał przeniesienie, a nim miał stanąć w miejscu nowem swojego przeznaczenia, otrzymał także parę tygodni wolności, aby pojechać mógł po żonę i dziecko.

Jakże się zdziwiły tak matka jak i Ewusia, gdy pewnego pięknego poranku pan Ernest stanął przed niemi? Spadł niespodzianie, niby żabka z deszczem, Ewusia pobladła, nieuszło to wzroku ojca. Matka niewiedziała sama jak o tem myśleć?

— A jużci on ciebie przecie kocha, moje dziecko! — powiedziała Ewusi, gdy rozpowiedział, (naturalnie jeszcze z przydatkiem) jakich trudów i zabiegów użyć musiał, aby otrzymać żądane przeniesienie. A widząc, jak Ewusia bała się powrotu do domu męża, odważyła się matka, jak mogła najdelikatniej, wypowiedzieć Ernestowi, że serce żony zraża niewzględnem z nią postępowaniem; że ona dużo cierpi z powodu jego częstego oddalania się z domu, z powodu jego zamiłowania kieliszka. Wszystko przyjął Ernest niby z pokorą, uznawał się winnym; zaręczał, że zaniecha wszystkiego co udręcza żonę; oświadczał, iż bez Ewusi wcale żyć nie może. Ponowiły się niejako komedye przedślubne. Postanowiono, że Ewusia pojedzie z mężem, i naznaczono dzień wyjazdu. Ojciec, uwzględniając koszta przeniesienia, na żądanie Ernesta oddał najznaczniejszą część majątku, Ewusi przeznaczonego. Żegnał się zaś z nią, jakoby na zawsze; żegnał się z nią z tem przekonaniem, że się nie pomylił w przewidzianem dla niej nieszczęściu. I w samej rzeczy, nim go Ewusia drugiem obdarzyła wnuczęciem — żyć przestał. A Ernest? z wielką uciechą Ewusi wydawał się zupełnie innym człowiekiem... cały miesiąc! Po upływie tego czasu, upiwszy się doskonale, przerażonej tym widokiem żonie

gorzko wyrzucał i jej odjazd bez jego pozwolenia do rodziców, i zabiegi i upokorzenia na jakie go naraziła była, uskarżaniem się na niego swojej matce. W pośród ponawiających się coraz to częściej scen takowych, zdarzały się i chwile wielkiej czułości, czułości namiętnej. Biedna Ewusia żyła jakby w ciągłej maskaradzie, niewiedząc nigdy jednej godziny, jakie druga jej przyniesie cierpienie.

Tak żyjąc, w parę lat cieszyła, a może i smuciła się, pomnożeniem własnej rodziny o dwie córki. Matka zaś, dotknięta razem śmiercią męża i nieszczęściem Ewusi, przeniosła się także do innego życia. Dowiedziawszy się o śmierci matki, uczuła się Ewusia najzupełniej opuszczoną: rodzice nieżyli, stan męża wymagał prawie opieki, a ona? Nie ukrywała sobie, że nie potrafi ani wychowaniem dzieci dobrze zakierować, a gdyby i to potrafiła, Ernest by jej w tem przeszkadzał. Miejscem, w którom teraz żyli, było miasto, które już niejako wyrosło z rzędu małych miasteczek. Niesposobna humorem do towarzystwa, Ewusia mogła żyć prawie niepostrzeżona, bez towarzystwa. Wprawy do małpiej grzeczności pozbyć się tu musiał Ernest: albowiem takową uważają Polki, i słusznie, za uwłaczającą ich godności. Można je kochać, lub nie — szanować się swoim postępowaniem każą, i muszą być szanowane. Powaga wrodzona, powaga, w którę je przybrały losy, narodu zwyczaj, obyczaj pełen uszanowania dla kobiety, który przecież po części się zachował, uzdolniają Polkę do najwyższego poświęcenia. Może się ona stać niezrównaną przyjaciółką ojcu, bratu, mężowi — lecz bardzo rzadko która wziełaby pochlebstwo za co innego, jak za drwiny; pochwałę w oczy, jak za impertynencyę. Lecz ta ich powaga właśnie odstręczała od ich towarzystwa Ernesta, który przeczuwając do tego, że żona nie może czuć się szczęśliwą, bał się, aby się której z tych *dumnych pań*, jak je nazywał, nie żaliła na niego.

Po zgonie rodziców, gdy przyszło do podziału majątkowego pomiędzy Ewusią i rodzeństwem, a znalezióno pokwitowania Ernesta, których wymagał i które chował ojciec, pokazało się, że już mało co należało się Ewusi. Ernest, którego potrzebom nie było ni miary, ni końca, który już i po swoim ojcu pozostawiony majątek przetracił, nie mógł pojąć, jakby to być mogło, aby już nic do tracenia mu nie pozostawało. I swoim zwyczajem szukał winnego, siebie uniewinniając. Podchmieliwszy sobie, przyszedł do przekonania, że odkrył, czego szukał. Ojciec to Ewusi był winien jego niedostatkom. Onto nietylko nie pobłogosławił ich związkowi; ale widocznie przez stronność starał się, aby więcej majątku dostało się dzieciom młodszym. I matka Ewusi była winną, bo dla czegóż swoje prawdziwe i urojone (jak był przekonany) urazy matce powierzała? Dla lepszego przekonania się o swoich domysłach szukał natchnienia w kieliszkach, których kilka duszkiem naraz wychylał, i pewnego razu, doskonale upity a razem rozzłoszczony, poleciał do domu. Ewusia usypiała najmłodsze dziecię, któremu zarazem mamką i piastunką była, bo i na jednę służącą ledwie ją stać było. Ernest wpadł w najwyższym namiętnym gniewie.

— Widzisz co ty... narobiła! Matce się żaliłaś, matka ojcu pewnie powiedziała, i ojciec nas wydziedziczył! To przez ciebie... i nastąpiły straszne przekleństwa godziny, która ich połączyła, pamięci ojca i matki. Biedna Ewusia do słowa przyjść nie mogła nawet. Kiedy już prawie osłabł z krzyku Ernest, biedna kobieta w krótkich słowach przypomniała sumę jednę i drugę, którą im ojciec wypłacił, oraz czas i okoliczności odbioru tych pieniędzy.

— Ale któżby się był spodziewał, że stary aptekarz tak mierny miał majątek? — Mruknął pod nosem Ernest. — Żeniąc się, myślałem, że będzie więcej. A teraz nędza, nędza nam grozi! — I padł na sofę usypiając ze znużenia trunkiem. Przestraszone wrzaskiem ojca dziecię zaledwie zdołała utulić Ewusia. Gdy usnęło, zdjęła z kołka prędko płaszcz, włożyła kapelusz, i biegnąc prawie, wpadła do kościoła. Czuła się pełną niewysłowionego żalu, bała się że w domu głośnym wybuchnie płaczem, a w taki sposób obudzi swego dręczyciela.

Jeszcze było rano. Zwykle o tej godzinie, ułatwiwszy się z domowem zatrudnieniem, Ewusia szła do kościoła, aby się choć spokojnie pomodlić; aby najwierniejszemu z powierników, Bogu, uskarżyć się swoich cierpień, swoich niedostatków, aby polecić swoje dziecię opiece świętej Bożej Rodzicielki. Tam wyszukała sobie najbardziej w kąciku stojącą ławeczkę, gdzie prawie niepostrzeżona modlić się mogła.... krócej lub dłużej jak stan jej duszy wymagał. Tam czasem siadywała także zgrzybiała staruszka o łagodnem, przyjaznem wejrzeniu. Parę razy zamieniły ze sobą słów kilka, parę razy usunęły się sobie, znały się więc z widzenia. I teraz staruszka siedziała w ławeczce. Lecz Ewusia, zaledwie to spostrzegła, uklękła, i modląc się cicho, rzęsistemi zalewała się łzami. Życzliwością dla ludzi tchnąca pani N., widząc, że niema końca temu łkaniu młodej sąsiadki, czuła własnego serca potrzebę pocieszenia utrapionej. Z lekka trąciła ją po ramieniu, a gdy się Ewusia na nią obejrzała pełnemi łez oczyma, zapytała:

— Czego tak płaczesz pani? Czy straciłaś ojca, matkę?

— Ach! oni dawno w grobie!

— Może mąż?

— Mąż spi w domu.

— A dzieci?

— Zdrowe.

— Mój Boże! taka młoda, ładna kobieta! — mówiła półgłosem pani N. nawpół do siebie — takiej tylko żyć i być wesołą. Takiej wszyscy dogadzają, pieszczą ją, jej wolę spełniają, gdy ją zaledwie wypowie! — I lekkie przypomnienie własnych lat młodych przebiegło uśmiechem zadowolenia po zasmuconej twarzy pani N.

— Ona ze mnie drwi, — pomyślała Ewusia, gdyż słowa pani N. trąciły o jej marzenia przedślubne, i zaniosła się jeszcze większym płaczem. Lecz choć nie wzwyczajonej do zastanawiania się, przyszło jej przecież do głowy: Że nie znając jej wcale, staruszka wiedzieć nie mogła o jej bolesnej pomyłce. Drugą myślą, która zaraz nastąpiła, było: Że staruszka tak w ogólności mówiła, iż młodej, ładnej kobiecie dogadzają. Więc jej marzenia... nie były tak całkiem marzeniami. Więc ona była tylko wyjątkiem nieszczęśliwym! Zapragnęła się o tem przekonać, dowiedzieć, i obracając się do staruszki rzekła:

— Ach pani, ja bardzo jestem nieszczęśliwą! Małżeństwu mojemu ojciec nie pobłogosławił, a przed chwilą mąż przeklął godzinę naszego połączenia. A przecież odarł mnie on ze swobody lat dziecinnych, ze zdrowia, piękności, majątku! — Słowa te rozciekawiły panią N., a gdy miano kościół zamykać, wstały obydwie, i już idąc rozmawiały. Pani N. godną była całe życie kobietą, czułą na cierpienia bliźnich. Gdy usłyszała od Ewusi że mąż, dzieci zdrowe, pomyślała, że jakiś kaprys mógł także być przyczyną żalu młodej kobiety. Teraz uczuła lekki wyrzut sumienia, że ją o to posądziła. I chęć pomożenia młodej, niedoświadczonej niewieście, choćby tylko dobrą radą, jeżeli nie czem więcej, widoczną była w całem jej zachowaniu. Rozmawiając, zaszły aż przed

domek pani N., która mieszkała przy końcu miasta, a na zaczęciu przedmieścia. Dopiero spostrzegła się Ewusia, że minęła drogę do własnego pomieszkania. Pożegnawszy staruszkę, wróciła co prędzej do dzieci, pokrzepiona poufną rozmową, jakiej brakło jej już od czasu powrotu z domu rodziców. Ernesta nie zastała w domu. Jeszcze nie całkiem trzeźwy wyszedł, a spotkawszy młodego, kształcącego się jurystę, pana Augusta, opanował go w całem słowa tego znaczeniu. Rozpowiadał mu o krzywdzie jego żonie wyrządzonej, oświadczając, iż zupełnie jemu chce zaufać i poradzić się, czy można rozpocząć proces z prawdopodobieństwem wygranej? Dla lekarza, który jeszcze niezdał egzaminów, dla jurysty, który jeszcze nie jest adwokatem, zaufanie jest bardzo pochlebną rzeczą. Pan August zaczął wypytywać o dowody, o papiery. Więc stanęło, że się takowe wyszuka, a tymczasem Ernest przyprowadził Augusta do mieszkania swojego, aby, gdy się umówią o potrzebne papiery, pan August już mógł wiedzieć, gdzie ich szukać i dalej się naradzić. Naturalnie, że nowego przyjaciela przedstawił żonie, że przed nim chwalił się dziećmi, i czem tylko mógł wedle swego zwyczaju. Postanowiono, że za trzy dni p. August znowu odwiedzi państwa Filipkiewiczów, i wtedy rozpatrzy się dokładniej w całej sprawie. August nie był pięknym mężczyzną, nie należał nawet do rzędu przystojnych, a Ernest dużo był od niego przystojniejszym; ale spokój duszy malował się na Augusta poważnem, chociaż młodzieńczem obliczu. Zdawało się, że obaj mężczyźni są wręcz sprzecznej natury. Ernest zmieniający humor co chwila, pełen projektów najróżnorodniejszych, nosił się z jakimsiś ciągłym niepokojem. August tak spokojny i pewny siebie, jakby w takt mówił, w takt ruszał się, i w takt myślał. Różnica tą usposobienia obydwóch, niezbyt od siebie wiekiem odległych mężczyzn, uderzyła i zastanowiła Ewusię — wypadła na korzyść Augusta zupełnie.

(Dok. nast.)

PAŁAC
BISKUPÓW KRAKOWSKICH.

Rzecz skreślona do opisu Krakowa z r. 1822;

przez

Jana Pawła X. WORONICZA,

Biskupa krakowsk., później Arcybisk. warszawskiego.

(Dokończenie)

Prawy przedział ściany wystawia od dołu pierwszy wjazd najjaśniejszego cesarza i króla Aleksandra I. do Warszawy; dalej ogłoszenie zasad konstytucyi w kościele katedralnym warszawskim r. 1815. Następuje poświęcenie pierwszych chorągwi polskich pod namiotami na dziedzińcu saskim. Środek ściany zajmuje obraz olejny, równej wielkości z poprzedniemi, który wystawia pierwszy sejm niniejszego królestwa polskiego w r. 1818; gdzie i sala sejmowa, i porządek osób w niej obradujących, w żywem naśladowaniu natury, pierwsze to odetchnienie narodu życiem politycznem, tysiące widzów zachwyca. Górny gzyms zapełniają popiersia pierwszych naczelników rządu obecnego, i dowódców wojska w pierwiastkowym zakładzie mianowanych. Napis na ścianie: *Qui rediviva manu posuerunt Pergama forti*, ogół tego przedmiotu stanowi.

Ostatnią ścianę z napisem: *Venturae soboli saeclorum nascitur ordo*, zajmuje niezrozumiany obraz, chmurzystym obłokiem zakryty, z pod którego przezierając szeroka przestrzeń starych siedzib sławiańskich, górami i morzami otoczona, przelotnemi wiedmami zaćmiona, przelękłego śmiertelnika od badania przyszłości zawściąga.

Obecne przypominki współczesnych wieków prowadzą do pomników staroojczystych, które w drugiem za kolumnami przecięciu miejsce trzymają. Wzywają do tej rozwagi wyryty na kolumnadzie napis: *Antiquam exquirite matrem.* Główna belka (architrave), wiążąca kolumny, wyobraża Assarmota, przyznanego wszystkim narodom sarmackim patryarchę, który... wznosząc się na obłokach, rozrojonym pokoleniom swoim szerokie na północy krainy w podziale przeznacza. Dwa półsłupia, do wstępu ścian przytykające, błyszczą rycerskiemi dawnych Sarmatów rynsztunkami, na których zawieszone puklerze obrazami bożyszcz sławiańskich świetnieją. Dwie środkowe tarcze wystawują na swych okręgach dwa pierwsze peryody przybycia z Azyi do Europy ludów sławiańskich, ze szczepu Sarmatów w różne imiona rozgałęzionych. Pierwsza wyobraża Henetów i Paflagonów z wodzem Antenorem, po zburzeniu Troi do Illiryi żeglujących. Druga okazuje Sarmatów, pod naczelnictwem Alana, z gór kaukazkich na równiny roxolańskie zstępujących. Mijając dalsze wywody, przychodzi się do rodu Lechitów naszych pierworodców, z których jeden Lechem mianowany, dzieje rodu naszego zaczyna. Wszystkie te podania na środkowych kolumnach, w dwudziestu rękorysach rzeźbę naśladujących, następnym szeregiem są wydane. Lech I. oznacza Gniezno na stolicę państwa r. p. 550. Wizimierz wygrywa bitwę z Duńczykami na Baltyku r. 604. Obranie XII wojewodów po zgasłej dynastyi Lecha, r. 650. Anarchia przez czas panowania XII wojewodów, r. 699. Krakus, obrany na książęcia, zakłada Kraków r. 700. Krakus II na polowaniu od brata zabity, r. 729. Panowanie Wandy ostatniej z dynastyi Krakusa, r. 730. Przemysław zmyślonym orszakiem Węgrów odpędza, r. 740. Gonitwa o koronę nad Prądnikiem, wygrana przez Leszka, r. 780. Leszek III. zawiera pokój z Karolem wielkim w Akwisgranie r. 801. Leszek III. dzieli monarchią między XXI. synów, r. 813. Leszek tenże przenosi stolicę do Kruświcy r. 815. Synowie Leszka III. zakładają miasta na Pomorzu r. 818. Ukaranie Popiela II. za otrucie przez żonę stryjów, r. 830. Rzepicha, żona Piasta, wyświadcza gościnność pielgrzymom, r. 839. Piast, obrany od narodu, zaczyna nową dynastyą książąt, r. 840. Ziemowit, syn Piasta, urządza rycerstwo polskie, r. 895. Leszek IV, syn Ziemowita, sprawuje okazały pogrzeb ojcu, r. 902. Ziemomysł buduje kościół w Krakowie dla Czechów i Morawców, z kupiectwem przybywających, r. 921. Mieszko, syn Ziemomysła ślepo urodzony, zasmuca ojca, r. 921, i na tym czynie kończy się na kolumnach epoka tradycyjna.

Wszedłszy za kolumny, wyryty na gzymsie napis: *Erepti salvete Penates*, wskazuje na nim całkowity poczet królów polskich, od Mieczysława Igo do ostatniego Stanisława Augusta, w naśladowanych popiersiach chronologicznie ułożony. Naprzeciw nich, w narożnych występach ściany, dwa podłużne obrazy wystawiają w miniaturze wizerunki królowów (tak) polskich, mirtowym wieńcem połączonych, których grono w dynastyi Piastów zaczyna Dąbrówka, żona Mieczysława I. a w dynastyi Jagiellońskiej Jadwiga, pierwsza żona Jagiełły. Rysy charakterystyczne w tych twarzach, stopniowany wiekami obyczaj strojów, postać szlachetna poszanowanie wmawiająca, wskrzeszone pęzlem pana Stachowicza,

nie mogą być obojętne dla Polek, których prababom te rodzicielki królów polskich do prostej i świętej cnotliwości przewodziły.

Przerwaną tym widokiem myśl zwraca do porządku dalszy łańcuch czynów historycznych, pewniejszą epokę składających, które przez naszego niegdy Szmuglewicza w estampach rozpoczęte, a tu rysunkiem pana Stachowicza w miarę miejscowości posunione, składają szereg dwunastu rękorysów, w kształcie owalnym do ściennej architektury, w następnym porządku:

Mieszko, syn Ziemomysła, ślepo urodzony, przy obrządku postrzyżyn przeziera, r. 938. Mieczysław I. bałwochwalstwo w Polsce obala, r. 965. Wigman, książę saski, Mieczysławowi zwycięzcy oręż składa, r. 971 Bolesław I. przy ujściu Sali do Elby granice polskie oznacza, r. 1018. Bolesław Chrobry Kijowa dobywa i Ruś przyłącza, r. 1018. Mieczysław II. naczelników zbuntowanych Pomorzan śmiercią karze, r. 1033. Kazimierz I. korony polskie od Henryka cesarza odzyskuje, roku 1040. Bolesław II. Jaromira księcia czeskiego na tron powraca, r. 1063. Bolesław tenże, nazwany śmiałym, Belę, króla węgierskiego, w Białogrodzie na tron węgierski osadza, r. 1065. Władysław Jagiełło zwycięzonym krzyżakom pod Grunwaldem zwłoki Ulryka, wielkiego mistrza, oddaje, r. 1410. Stefan Batory posłom cara Iwana Wasilewicza pokój nadaje r. 1581. Poselstwo do Zygmunta III. z zaproszeniem Władysława na tron moskiewski, r. 1610.

Zapełniona ta strefa pierwszego obwodu odsyła do drugiej, składającej dolne lamperye, na których wybrane z każdego wieku sławniejsze nad najezdnikami zwycięztwa, w kształcie płaskorzeźby wydane, chronologicznie następują pod napisami: Popis rycerstwa przez Bolesława III. r. 1104. Bitwa z Niemcami pod Wrocławiem na Psiem polu, r. 1109. Bitwa z Haliczanami pod Zawichostem, r. 1205. Bitwa z krzyżakami pod Płowcami, r. 1331. Bitwa z Tatarami pod Kleckiem r. 1506. Flotylla polska, pod dowództwem Sierpinki, okręty szwedzkie i angielskie zabiera, r. 1562. Bitwa z Kozakami pod Beresteczkiem, r. 1649. Odzyskanie Kamieńca z Podolem za Augusta II, r. 1699. Założenie szkoły rycerskiej przez Stanisława Augusta w Warszawie r. 1765.

Niemożność pomieszczenia wielu pojedynczych czynów, nadgrądzają cztery ścienne przedziały, które w ogółowych rysach wyobrażając religijność, prawodawstwo, naukowość, przezorne z sąsiadami sojuszeństwo i karne zbrojnej siły użycie: przypominają razem główne zasady prawdziwego rozumu, wielkości i sławy ojców naszych, którą przeciw potędze tylu wieków walczyli.

Pierwsza ściana z napisem: *Queis pietas, et prisca fides, et gloria legum*, przedstawia starożytny pomnik religijny, na półkolumnie osadzony, w misternej rzeźbie na cyprysie chrzest Jagiełły w Krakowie, r. 1383, wyobrażający. Okrywa go kopułka przezroczysta, przydanem malowaniem chrzestnych obrządków Mieczysława I. i Włodzimierza I. współczesnych plemienia sławiańskiego patryarchów, ozdobiona. W środku wydrążonej kolumny daje się widzieć naśladowany nagrobek Bolesława Chrobrego, w tymsamym kształcie, jaki mu niegdy w Poznaniu wdzięczna potomność postawiła. Z pośrodka trumienki przeziera prawdziwa kość palcowa tego pierwszego fundownika monarchii polskiej, z rozsypanych zwłoków jego uratowana, bezśmiertnego wskrzeszenia oczekująca. Środek tej ściany zabiera obraz olejny, pierwsze prawodawstwo Kazimierza Wielkiego w Wiślicy, r. 1347 znamionujący. Otacza go siedm olejnych portretów w owalnej figurze, do rozkładu ściany stosowanych, które wybranych z każdego wieku biskupów krakowskich, napisowi ściany zasługami swemi odpowiadających, wyobrażają, jako to: Iwona Odrowąża, wielu pobożnych i dobroczynnych zakładów w dwunastym wieku załozyciela; Piotra Wisza Radolińskiego, pierwszego w Krakowie praw rzymskich i kościelnych wykładacza. Jana Grotta, Zbigniewa Oleśnickiego, Samuela Maciejowskiego, Jerzego Radziwiłła, wielu wa żnemi poselstwami zasłużonych. Zaokrągla ich grono Piotr Tomicki, prawa ręka Zygmuntów i uczonych wieków ozdoba.

Drugą ścianę z napisem: *Qui duram inventas vitam exoluēre per artes*, zajmuje obraz założenia akademii krakowskiej przez Kazimierza W., później przez Władysława Jagiełłę utrwalonej. Otaczające go wizerunki osób przypominają, ile nauki i umiejętności doskonalą dobry byt, wygody i bezpieczeństwo społecznego życia. Pierwsze między niemi trzyma miejsce Bartłomiej Bróżda, wójt łobzowski, pamiętny w tej okolicy z rządnego gospodarstwa, poufalec Kazimierza króla chłopków. Dalej Mikołaj Wierzynek burmistrz miasta Krakowa, który kilku królów ucztą weselną i darami w giełdzie kupieckiej uszanował. Mikołaj Gierlak, uczony młynarz, który strumień Rudawy o mil kilka do Krakowa wprowadził. Oktawian Woltzner, krakowczyk, sławny budowniczy. Sebastyan Petrycy, jeden z dawnych znakomitych lekarzy. Franciszek Cezary, zamożny tylu uczonych dzieł typograf. Unosi się nad tym szeregiem Mikołaj Kopernik, który ziemską i nadziemną sferę w obrotach swoich rachubą pogodził.

Trzecią ścianę z napisem: *Quique pii vates, et Phoebo digna locuti*, okrywa obraz braterskiego połączenia Litwy z koroną za Zygmunta Augusta, r. 1569, najpewniejszy środek zgody między sąsiadami. Towarzyszą temu widokowi wizerunki osób wyższym gieniuszem w pewnym względzie obdarzonych, jako to: Łukasz Opaliński, marszałek nadworny koronny, i Stanisław Leszczyński, wojewoda poznański, przezorni statyści i politycy. Stanisław Orzechowski i Piotr Skarga, jako mowcy w rodzaju swoim niedoścignieni. Jan Kochanowski i Maciej Sarbiewski, jako poeci wzorowi. Uwieńcza ich poczet sędziwy Kromer, jako dziejopis rzymskim językiem sławę ojczystą uczonym narodom przekazujący.

Ostatnią ścianę z napisem: *Qui caram ob Patriam pugnando vulnera passi*, zdobi obraz ukończonego pod Chocimem zapasu z Osmanem sułtanem tureckim, w r. 1622. Pamiętny ten czyn w dziejach narodu naszego i całego chrześciaństwa, będzie dla potomności pomnikiem, jako ręka Wszechmocnego, garstką dzielnego rycerstwa polskiego, kroción najezdnika potęgę, całej Europie grożącą, jednym powiewem roztrąciła. Otaczają ten obraz wizerunki wybranych z każdego wieku sławniejszych naszych bohatyrów, jako to: Żelisława i Skarbimierza wojewody, głośnych za Bolesława Krzywoustego wojowników, Jana Tarnowskiego, Jana Zamojskiego, Karola Chodkiewicza, Stanisława Żółkiewskiego, Stefana Czarnieckiego, znajomych w swoim zakresie staropolskich hetmanów. Kończy ich świetny poczet popiersie Jana III. króla polskiego, osadzone na półkolumnie, otoczone trofeami z napisem: *Turcia prostrata — Europa liberata.*

Przyświeca temu zaciszu nowo wykute okno środkowe, herbownemi taflami królów i biskupów krakowskich, pod ogień malowanemi, zaokrąglone. Panująca w prostym kierunku góra Bronisławy, wysypaną w tym roku mogiłą Kościuszki utrefiona, zazierając niejako w ten dziejomowny ustronek, obronę pamięci jego wieczystą posadą swoją zapowiada.

Aby zaś wyliczone w nim pomniki nawet w ciemnej porze widniały: zaradzają temu trzy wielkie przezrocza, nad oknami utajone, które za sztucznem opadnie-

niem wyobrażają na pierwszem: przybycie Palemona do Litwy; na drugiem odpędzenie przez Witołda Tatarów do morza Czarnego; na trzeciem widok zamku krakowskiego, któremu się błąkające cienie Krakusa i Wandy przypatrują — a wzniesieni na obłokach Kazimierz W. i Władysław Jagiełło błogosławią. Ukryte za temi przezroczami światło... i wizerunki na nich umieszczone ożywia, i ściany obrazowe tlejącą łuną pogrobną powleka. Opuszczając to poświętne ojcowisko, czynami i obliczami staropolców zapełnione, widzieć się daje wyryte na kolumnadzie pożegnanie, pełznącym pokoleniom przekazane:

Quae regio in terris nostri non plena laboris!
Forte dabit vobis haec patria fama salutem.

Wracając z tego apartamentu przez pokój błękitny, wchodzi się do drugiej jego połowy. Sala, zwana warszawska, równej z poprzedniemi wielkości pilastrami w porządku doryckim podzielona, wystawia między niemi w doskonałej optyce różne części tej stolicy, z dawnych wzorów sławnego Kanalettego przeniesione. Naddźwierniki wystawują piękniejsze okolice Warszawy: a nad kominem symboliczna figura Westy, koroną murową uwieńczonej, jako miast budownych królowej, dowcipne starożytnej bajeczności wyobrażenia przypomina. Przechodzi się z tej sali do pokoju zielonego, urzędowym powinnościom gospodarza przeznaczonego. Przybierają go religijne obrazy, różnej ręki zabytki, między któremi dwa naddźwierniki, ofiarę Abrahama, i rozjaśnienie Mojżesza na Sinai, wyobrażające, jako też obraz olejny, wizyą w obłokach świętych zgromadzonych Polaków, za swą ojczyzną przyczyńców, wystawujący, rękę pana Stachowicza znamionują. Dalej następują rozmaite ustępy stósownemi ozdobami przymilone, które kończy mały gabinet, kąpieli krzeszowickich żywe widziadło. Jest to prawdziwe panorama, w środku którego stanąwszy, można się obłąkać, czy we śnie, czy na jawie stoi się w przyjemnych Krzeszowicach?

Obejrzawszy te ustronia, zostaje jeszcze przy zejściu na wschody, jeden do widzenia uchronek, marmurowemi odedrzwiami oznaczony, przemysłem pana Humberta budowniczego z urwisków pałacowych na kaplicę domową przekształcony. Okno kilkułokciowe, w starożytnym kształcie gotyckim nowo wykute, dało pochop panu Stachowiczowi przybrania tej świętej zaciszy stósownem do jej rozkładu malowidłem. Przecina ją szereg kolumn gotyckich spiczasto zasklepionych; między któremi naśladowane posągi dwunastu apostołów, a na wiązarku kolumn uszykowane popiersia wszystkich biskupów krakowskich, zaczawszy od pierwszego Prochora, rodem Włocha, w r. 966, do ostatniego zmarłego w r. 1813, rozkład i ozdoby ścienne składają. Unosi się nad niemi na suficie symboliczna figura religii; ścianę ołtarzową zajmuje obraz olejny, depozycyą Zbawiciela naszego wyrażający, dzieło nabyte, ręki biegłego mistrza włoskiego. Odpowiada mu malowanie pana Stachowicza na murze (al fresco) w ścianie przedoknowej, wystawujące łódkę świętego Piotra nawałnościami miotaną, której rozpienione bałwany wykazują na opoce napis: *Jussa tumere tumet, jussa silere silet.*

Aby to całe dzieło przetworcze naczelnej części pałacu, obejmujące ściennej powierzchni łokci kwadratowych 8223, rozmaitem wzorowem malowaniem zapełnionej, w zakresie czternastu niespełna miesięcy mogło być wykonane: trzeba było szczęśliwego zbiegu dwóch starych Polaków, ojczystem czuciem rozgorzałych, aby pierwszy z nich tyle pomysłów w swojej wyobraźni razem zrodził i uszykował, drugi je porywczym pęzlem objął i przed oczy wystawił.

Trzy poboczne skrzydła tego gmachu, ciosami dawnego zaniedbania poszczerbione, a teraz w pierwszych przynajmniej potrzebach od dalszej ruiny zabezpieczone, zamożniejszej ręki i swobodniejszych czasów oczekują.

PRZEWODNIK.

Powieść z norwegskich i szwedzkich dziejów

(Dokończenie).

— Niepotrzebnie chwytacie za kordy — rzekł Sweyne — Norwegczyk, mój miły gość, szkodzić wam nie będzie — ani wy jego obrazić możecie, pokąd go moją zasłonię piersią. Ten młodzieniec, to myśliwiec z Fjilefjeld, i już nie jest Norwegczykiem, bo się pożegnał ze swoją ojczyzną na zawsze, i pogoni w daleki szeroki świat za szczęściem dla siebie.

Uspokoił się kapitan i jego podwładni, i wszyscy znowu za puhary pochwycili.

— Więc jako już obcy Norwegii — rzekł kapitan do Alfa — powinniście wychylić puhar za zdrowie szlachetnego króla Szwecyi. — Zadzwoniono w puhary, lecz puhar Alfa pozbył się płynu sprytnie.... wylaniem. Jedyna Rykza to spostrzegła.

— Więc panie Sweyne — mówił kapitan do gospodarza — tak się pono zwiecie, powiedzcie, kto nam przez góry będzie przewodnikiem?

— Święc się Imie Boskie — rzecze stary, a któżby śmiał być waszym przewodnikiem w nocy przez góry?!

Kapitan, zmarszczywszy czoło, zapytał:

— Czyż nikogo takiego nie znacie?

— Panie kapitanie — odrzekł gospodarz — a któżby na ziemi śmiał kusić Pana Boga?

— Idzie o ojczyznę — odparł kapitan Sture — wiemy dobrze, że Szkoci wylądowali na zachodnie wybrzéże Norwegii dla połączenia się z naszą armia; jest nas trzystu nieodrodnych synów Szwecyi, przekroczymy granicę Norwegii w punkcie najtrudniejszym, czem w innej stronie ułatwim rzecz naszym. Przewodnik ma najsowitszą nagrodę.

Stary pomrukiwał: Lecz w nocy... przez góry... przez góry.

— Więc nieznajdziem nikogo, coby za ojczyznę gardłował, gdy tego potrzeba? — pyta kapitan.

Sweyne zadumał się głęboko. Alf stał, mając strzelbę na plecach, a wzrok w ziemi utopiony. Rikza spoglądała nań nie bez smutku.

— Mam, już mam — zawołał Sweyne — mam takiego, co was poprowadzi, on jeden, sam jeden na świecie!

— Sprowadź go! sprowadź! — zawołał kapitan.

— Co go mam sprowadzać, jest z nami.

— Z nami? — mówił kapitan.

Stary rzekł:

— Oto Alf, myśliwiec z Fjilefjeld, jeśli nie on, to żaden inny człowiek nie może być przewodnikiem.

— On?... — zapytali Szwedzi.

— Alf?... — zapytała, zbladłszy jak chusta, dziewica.

— Ja? .. — zapytał wskróś struchlały młodzieniec.

— A któżby? — rzekł Sweyne — wyście już nie Norwegczyk, co wam do Norwegii, co jej do was. Alfie! dam wam rękę córki mojej.

— Rękę waszej córki? — zapytał Alf, i rumieniec gniewu zniknął z jego twarzy, a twarz jego oblekła się bladością śmiertelną.

Rikza duszą przylgnęła do Alfa, jak do zbawienia wiecznego.

— Zgódźcie się, zgódźcie, — ozwał się kapitan Sture — zaiste Sweyne nie lada wam ofiaruje nagrodę.

— Rikzy ręka . . — mówił Alf — nagrodą. . . wyższą nad wszelką wartość. . . . nad. . . ojczyznę . . . co tam mordy i pożogi w kraju. . . przekleństwo. . . Rikza. . . moja. . . moje szczęście . .

— Rozważasz tyle w chwili — mówił Sweyne— w której się oczywiście palec Boży zetknął z tym bohaterskim zastępem! abyś go poprowadził, zesłał cię Bóg tutaj.

— Dobrze mówicie, tak, Bóg! — zawołał młodzieniec — Bóg mię zesłał tutaj, bym ich poprowadził.

Zaś Rikza przemówiła:

— Nie poprowadzisz ich, bo jak żebyś ich mógł prowadzić?

— Poprowadzę, bo i mogę i chcę — odparł kochanek— oto panowie Szwedzi macie na to moją rękę.

Radość między Szwedami powstała, kapitan rozradowany uścisnął męzką dłoń Alfa, zadzwoniono w puhary, żołnierze obstąpili myśliwca, — a Rikza wybiegła z izby. . . zanosząc się od płaczu.

Wnet wszyscy udali się do spoczynku, którego wojskowi długo używać nie mogli, mając przed sobą nocną wyprawę. Wszystko pogrążyło się w głębokim śnie.

Odemknęły się cichutko drzwi, ktoś wszedł do komory izbie przyległej, w której spał stary z kapitanem. Stanął, słuchał, zdało mu się, że cichy płacz słyszy. Lecz ucichał i ucichł — młodzieniec, ostrożnie postępując, stanął przy łożu dziewicy, która znużona płaczem usnęła. Schylił się cichuteńko do drogiej kochanki, i dotknął się lekko jej słodkich ust. Zbudziła się dziewica — młodzieńca... już nie było. Zapłakawszy się nieboga, rzekła sobie:

— Juześmy rozłączeni na zawsze!

We dwie godzin później obudziło się życie w gospodzie. Żołnierze przygotowywali się do wyprawy. Sture i Alf byli już gotowi; byli na nogach Sweyne Koping, i Rikza blada jak śmierć, że spuszczonemi oczyma w dół.

— Nie martw się nadto — mówił ojciec córce — Alf przeprowadzi ich szczęśliwie przez góry, za dwa dni powróci, i już się z tobą nie rozłączy. Dałem mu słowo, a słowa dotrzymam zbawcy Szwecyi.

— Więc spieszmy się — rzekł kapitan.

— Spieszmy się — rzekł Alf.

Zuchy szwedzkie drapią się na góry, stają za radą Alfa na chwilę, dla przywdziania łyżw. Idą gęsiego. Alf na przedzie. Urwał kilka sosnowych choinek, splótł razem, zapalił je, i oddział wojskowy uczynił toż samo.

Przeszło dwieście pochodni rzucało światło w noc ciemną — rozwidniało straszliwą okolicę.

Alf rzekł poważnie:

— Przygotujcie się, bo tu nas nie żarty czekają!

— Gotowiśmy — odrzekł kapitan.

— Więc jeden za drugim za mną! — zawołał Alf, i pędził naprzód. Za nim pędził Sture, inni za kapitanem.

Pędzili ponad przepaść niezmierzoną. Ścieżka kręciła się wężem, urywała się za kilku krokami, kapitanowi zdawało się że i Alf stracił odwagę.

— Naprzód Alfie, naprzód zuchu! — zawołał Sture — my idziem za tobą bez obawy.

Alf stanął nad skałą, z której ścieżka już dalej nie prowadziła. Trzeba mu było przezorności, powinien był wytężyć wszystkie siły, aby się nie stać łupem przepaści.

Tutaj przypomniał sobie Alf słowa Sweynego, że go Pan Bóg obrał przewodnikiem Szwedów — Alf był Norwegczykiem — urodził się nim i czuł, że nim umrzeć powinien. Obróciwszy się do szwedzkiego kapitana, upomniał go, aby spieszył i spieszyć kazał — sam pognał nagle naprzód, jak strzała z cięciwy — Sture gnał za nim — inni za kapitanem.

Sture kierował się za błyskiem pochodni Alfa, każdy za błyskiem pochodni swego poprzednika.

Alf zniknął w przepaści, kapitan za nim, inni jeden po drugim; każdemu przyświeciła pochodnia poprzednika do śmierci.

Szwedzi pobudzą się na sądnym dniu.

We dwanaście lat później płakał norwegski wojownik, pełen hartu i siły, nad grobem Rikzy, modlił się nad grobem Sweyne-Kopinga. Nikt go nie znał — i on nie znał nikogo. Rzeczy i ludzie prędko się zmieniają i mijają na ziemi.

Powieść skończona. Sens moralny jasny dla każdego, komu o niego chodzi.

Pg. S. F.

TEATR.

Towarzystwo artystów lwowskich przedstawiło z wielkiem zadowoleniem naszej publiczności następujące sztuki: tragiedyą Szyllera *Fiesko* na dniu 6 lipca; dramat z niemieckiego *Poczwarka* (Świerszcz) na d. 8 lipca; komedyę w 2ch aktach p. t.: *Niema męża w domu*, z francuskiego i *Ostatni wtorek, czyli lalka norymbergska*, operę z francuskiego w 1 akcie z muzyką Adama na d 10 lipca; komedyjkę *Podstęp pana kapitana*, i *Popis malarza* także komedyjkę na d. 12 lipca. Na d. 13 lipca przedstawiono: *Staroświecczyzna i postęp czasu*, szkic krotochwilny w 4 aktach J. N. Kamińskiego. Całe Towarzystwo już dla tego zasługuje na uznanie, że nikt się źle nie wydaje obok gienialnego Nowakowskiego (dyrektora), wtedy nawet, gdy tenże występuje w rolach, w których już może nikt z równą zdolnością po nim wystąpić nie potrafi, z powodu których to ról z wieszczem zawołać potrzeba:

. . . . hej, hej! patrzajcie młodzi,
Ostatni tak na Litwie polonesa wodzi!

Wiadomości literackie.

Temi dniami rozpoczął dobrze literaturze ojczystej zasłużony Aleksander hr Przeździecki, własnym nakładem, druk dzieł Długosza w zakładzie *Czasu*. Dzięki szlachetnemu Wydawcy za tak znamienite przyczynienie się do sławy narodowej, jakie z jego szlachetnych usiłowań wyniknie.

— W Bochni nakładem i drukiem W. Pisza wyszło świeżo dziełko świadczące o najlepszych chęciach i pięknym a pożytecznym talencie bezimiennego autora, pod tytułem: *Mistrz Twardowski. Ciekawa historyjka opowiedziana grzecznym dzieciom przez ich stryjaszka.* 12o str. 69. Dzieci 9—12 letnie mogą to dziełko pod przyzwoitym kierunkiem z pożytkiem czytać. Należy mu życzyć więcej wydań, i spodziewać się ich, oczywiście coraz poprawniejszych, bo wszystko powinno się stopniowo doskonalić. Możnaby też tę historyjkę przerobić z łatwością, i nie bez pożytku dla ludu.

Wiadomość gospodarska.

Profesor *Nicles* zwrócił niedawno uwagę Towarzystwa Rolniczego w Nancy, na bardzo prosty sposób postępowania z mąką ze zboża zrośniętego dla otrzymania z niej dobrego pieczywa. Dwa główne pierwiastki składowe zboża są: mączka czyli krochmal, i gluten, które są zarówno w wodzie nierozpuszczalne, ale po skiełkowaniu zboża z łatwością się w niej rozpuszczają. Wtedy mączka zmienia się na dekstrynę, a gluten traci właściwą sobie sprężystość, potrzebną dla otrzymania dobrego ciasta; więc chleb z takiego zboża otrzymany, jest ciężki, niestrawny i szkodliwy zdrowiu. Przez dodanie jednak soli glutenowi, przywraca mu się naturalną nierozpuszczalność, a tem samem usposabia go się do wydawania zupełnie dobrego chleba Pan Nickles zapewnia, że około cztery uncye (8 łutów) soli, zmieszanej z 13 funtami mąki ze zboża porosłego, wydają 17 funtów wybornego chleba.

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. Antoni Rother.